

O. PAWEŁ SZCZANIECKI OSB

REFLEKSJA NAD NAUKAMI POMOCNICZYMI HISTORII *

Książka, o której będzie mowa, przypomina zwyczaj zwania Pisma św. Biblioteką. Istotnie w jednym woluminie, formatu małej ósemki, mieści się cała kolekcja ważnych prac o naukach pomocniczych historii. Nie jest to jednak podręcznik w ścisłym znaczeniu. Encyklopedia? Wracamy do pierwszego wrażenia: jest to cała biblioteka, w której historyk będzie kontrolował swój warsztat pracy, więc funkcjonalność i to, czy nadąży za rozwojem swej dyscypliny. Niewątpliwie książka została zaadresowana do fachowca, który przegryzł się już przez rudymenta. Tylko w takim wypadku spełni ona swoją rolę, jest bowiem trudna i wymagająca.

W tytule mego artykułu starałem się ująć zawartość książki. Jest to refleksja a nawet zaproszenie do wspólnego przemyślenia wielu zagadnień. Rzeczywiście, o sprawach ogólnych, filozoficznych czy — jak ściślej wyrazić trzeba — metodologicznych pisze Henri-Irénée Marrou na początku i na końcu¹. Autor ten znany jest i dyskutowany na gruncie polskim, więc pominiemy jego wypowiedzi, zmierzając wprost do interesującego nas przedmiotu, mianowicie do pomocy, którymi chce się posłużyć nowoczesna historia, do jej metod praktycznych i owocnych.

Zróbmy zastrzeżenie, że książka jest specyficznie francuska — i wcale nie będzie łatwo wykorzystać jej pomoc w odmiennych warunkach. Uprzedzając tylko moment, kiedy wypowiemy sąd o zaletach i wadach książki, zwrócimy uwagę na jej wyraźne sympatie dla średniowiecza. Zyska na tym niejednokrotnie historyk Kościoła. Będzie też o tym mowa w swoim miejscu.

PRACA ZESPOŁOWA

Interesujące jest świadectwo, które całość daje o samej sobie. Jest to praca zbiorowa, a nazwisko Charles Samaran, który figuruje jako dyrektor przedsięwzięcia pozwala zastosować metodę specjalną, tę właśnie, którą on sam nazwał „kodykologią” i tak skutecznie wykorzystał w odniesieniu do rękopisów średniowiecznych.

Charles Samaran należy do Institut Français. Jest to historyk najstarszego pokolenia (ur. w 1879 r.), zasłużony paleograf, autor prac, zwłaszcza katalogów, znany ze śmiałych inicjatyw i nowoczesnych metod (np. fotografii z pomocą promieni specjalnych).

Z krótkiego wstępu można wyczytać, że dyrektor istotnie miał wizję

* Omówienie dzieła *L'histoire et ses méthodes. Recherche, conservation et critique des témoignages*. Publié sous la dir. Ch. Samaran. 2 éd. Paris 1967 Editions Gallimard 8° ss. XVI, 1774. *Encyclopédie de la Pléiade*. Vol. 11. — Wyd. 1 ukazało się w r. 1961.

¹ *Qu'est-ce que l'histoire?* (s. 1—33). — *Comment comprendre le métier d'historien?* (s. 1465—1540).

całości tak złożonej i to ułatwiało wykonanie jej w szczegółach. Wymowna jest wzmianka o „współpracownikach w sekretariacie Encyklopedii”. Mamy do czynienia z imprezą na wielką skalę. Książka, o której mowa, należy do większej całości. Jest bowiem już 11-ym tomem Encyklopedii, a ta z kolei pozwala poznać swe ambicje, zapisując je na skrzydełkach obwoluty. Zasięg całości jest rozległy, bo obejmuje historię powszechną (3 tomy), historię literatury (3 tomy), sztuki (4 tomy), muzyki, nauk, widowisk (te zaciekawią liturgistów) i filozofii. Oprócz historii zostaną opracowane zagadnienia naszej planety, astronomii, botaniki, zoologii, biologii, geografii, instytucji naukowych, gier i zabaw, etnologii i lingwistyki. Poprzez te wyliczenia spostrzec można, że inicjatywie odpowiada ogromny kapitał, a odbiorca gotów jest zapłacić. W takich warunkach można się spodziewać wysokich jakości.

Poszczególne rozdziały opracowali uczeni, w liczbie trzydziestu pięciu. Jeśli spróbujemy odtworzyć ich kwalifikacje w oparciu o samą książkę, okaże się, iż są to ludzie o dużym dorobku — znamienne, że na ogół już starsi. Wspomniałem już, że zaznacza się u większości tych uczonych sympatia do średniowiecza, toteż podręcznik stał się szczególnie użyteczny dla mediewistów. Omawiając tę sytuację dyrektor we wstępie przewiduje, że przy wielości autorów nie da się uniknąć powtórzeń, albo też nierównych rozpracowań tematu, kończy jednak optymistycznie, iż to jedynie podniesie wartość książki.

Nie umiemy określić czasu przygotowań. Obecne wydanie książki jest już drugie, po sześciu latach — nie zaznaczono, w jakim stopniu zostały wykorzystane doświadczenia recenzji. Oczywistym błędem jest, że nie uzupełniono bibliografii z okresu tak ożywionej działalności naukowej i literackiej. Odpowiada ona stanowi rzeczy z r. 1960.

BUDOWA KSIĄŻKI

Symptomatyczny jest fakt, iż książka posiada trzy, różnej wielkości, spisy treści i, że to wcale nie rozwiązało kwestii, bo nadal orientacja pozostała trudna.

Wstęp zawiera jakby pogląd na całość, mianowicie rozumowany rozkład treści. Słowa Ch. Samarana, że „l'économie de l'ouvrage est simple”, nie odpowiadają rzeczywistości. Inna rzecz, wyjaśnienia następujące oddają usługi, jeśli tylko prześledzić je uważnie — w konfrontacji z końcowymi skorowidzami. Po wstępnej „propozycji” dotyczącej natury historii jako nauki, znajdujemy rzut oka na rozwój jej w dziejach cywilizacji i kultury. Historia posługuje się przekazami, powstaje więc problem, jak tworzy je człowiek i jak przechodzą one z pokolenia na pokolenie. Ciekawe karty znajdujemy o odkryciach dawnych kultur, specjalny rozdział o sposobach przekazywania informacji w przestrzeni. I znowu wolno nam obserwować ewolucję tego zjawiska poprzez liczne wieki. Korpus treściowy całości stanowią prace poświęcone metodom wykorzystania przekazów — kolejno: niepisanych, pisanych i tych świadectw, których obecnie dostarcza kultura „audio-wizualna”, to znaczy kultura przyszości, oparta raczej — jak można się spodziewać — na widzeniu i słyszeniu, oraz na odpowiadających temu dokumentach. Tu mieści się ogromne novum (s. 821—966) w postaci nauk pomocniczych „nie-

tradycyjnych". Dopełniają całości uwagi o konserwacji zabytku i jego krytyce. Podręcznikowi historii, czy też jej nauk pomocniczych nadaje znamiona szczególne fakt, że wciąż tu natrafiamy na programy i cenne natchnienia dla pracy osobistej.

Taki jednak szybki rzut oka nie wystarcza. Nawet żywa paginacja nie czyni książki „maniabla”, bo wyznaczono jej inne zadanie. Jest to lektura — refleksją dla wykwalifikowanego już pracownika. Wymaga ona dłuższego obcowania. Lekkomyślne jest żądanie, aby ktoś nieprzygotowany mógł łatwo manipulować w książce, którą co dopiero nazwalibyśmy biblioteką albo kolekcją przepełnioną treścią. Wymaga więc ona sama studium, które da tym obfitszy owoc, im będzie staranniejsze. Pomocą tu służy dodatkowy spis rozdziałów z ich streszczeniem. Te poprzednie omówienia i spis rzeczy, skrócony na końcu tomu, stanowiły jedynie orientację w tym ważnym elemencie, który w książce obejmuje blisko 50 stron. W literaturze polskiej nie znam wypadku, równie konsekwentnego postępowania. Powtórzmy — książka jest trudna i każdy jej rozdział przynosi wiele nowych informacji, których nie sposób szybko czytać bez poczucia zgubienia, mimo dobrych i dobrze zaznaczonych graficznie podziałów. Z terenu naszych zwyczajów służy pomocą porównanie do tych „resumés”, na końcu książki lub artykułu. Wiemy jak cenne być może przeczytanie ich wpraw dla orientacji.

W odniesieniu do *L'Histoire et ses méthodes* użytek tych streszczeń końcowych warunkuje właściwe wykorzystanie tekstów; warunkuje — to nie znaczy zastąpi. Ułatwia ono także lekturę wybranych rozdziałów, gdyż całość ułożona z półtora tysiąca stron bez dodatków może stanowić problem w naszej gospodarce czasem.

Streszczenia, o których mowa, akcentują charakter francuski wydawnictwa, jak się zdaje bowiem — nikt tak jak Francuzi nie potrafi redagować owych „resumés”. Szkolnictwo tamtejsze wymaga wieloletnich ćwiczeń, które ostatecznie pozwalają na dowolne skracanie utworu bez użycia zbytecznego słowa, tudzież bez pominięcia tego, co istotne.

W ten sposób omówiliśmy osobną „naukę pomocniczą”, dotyczącą książki i ułatwiającej jej użytek. Znamienny jest ten wielostopniowy system wprowadzenia do jej treści, kto się z tym oswoi, łatwo znajdzie dodatkowe pomoce w postaci tabel, bibliografii, mikro-słownika biograficznego, który jest również arcydziełem zwięzłości. Wreszcie rolę ważną spełnia żywa paginacja.

PODZIAŁ NAUK POMOCNICZYCH

Nauki pomocnicze historii — jak była już mowa — stanowią nasz główny przedmiot zainteresowań. Ich to w istocie swojej dotyczy omawiana książka. Skoro niepodobniestwem jest, aby tu omawiać ujęcie każdej z osobna, porzeczamy na ogólnym studium ich podziału. Jest on zasadniczo znany w naszych podręcznikach, które rozróżniają nauki pomocnicze tradycyjne i te, które obecnie wchodzą w rachubę, jako zdobycz i dorobek nowszych czasów.

Nauki pomocnicze w ujęciu tradycyjnym dzielą się w zależności od tego, czy zajmują się zabytkami rzeczowymi niepisаныmi czy też pisanymi. Do pierwszej grupy włączamy archeologię, bardzo dziś rozczłonkowaną przez specjalizację, etnologię, numizmatykę, sfragistykę, do drugiej — naukę o

piśmie i filologię, epigrafikę, papirologię, paleografię, kryptografię, dyplomatykę, onomastykę, genealogię i heraldykę. Te wszystkie nauki znalazły się na swoim miejscu w *L'Histoire et ses méthodes*. Znajdujemy tam również geografę i chronologię, która olbrzymio rozbudowana mieści się w pierwszej części podręcznika i sięga aż do cyklów słonecznych, ilustrując ich związki z urodzajem, epidemiami itd.

Nauki o archiwach, bibliotekach i muzeach trzeba szukać gdzie indziej. Wszędzie jednak układem rządzi jakaś myśl głębsza, która budzi uznanie dla redaktorów książki. Nie zdziwi więc uwzględnienie nowego problemu, mianowicie zbioru płyt, taśm i filmów, oraz ich konserwacji — nie mówiąc już o chronieniu ich przed zamachem na prawdę, którą zawierają.

Novum w dzisiejszych systemach nauk pomocniczych stanowią obok fotografii, mikrofilmu, kinematografii i magnetofonów żywiolowo rozrastające się dyscypliny jako to językoznawstwo, socjologia i ekonomia i odniesieniu do czasów, które nie dysponowały statystyką albo też nią dysponują od dawna (np. Florencja). Wreszcie „historia wyobrażeń zbiorowych” — tak Jerzy Topolski próbuje adaptować termin „histoire des mentalités” (ważna jest liczba mnoga tych mentalności). Może nie będzie od rzeczy, jeśli temu zagadnieniu poświęcimy nieco miejsca, raz dla orientacji w sposobie omawiania tych nietradycyjnych nauk pomocniczych, po wtóre dlatego, że zasługuje na to nazwisko autora.

Georges Duby urodził się w 1919 r. Jest historykiem i socjologiem zarazem, bliski takim uczonym jak Lucien Febvre i Marc Bloch, a więc temu środowisku, które łączy się z wydawnictwem *Annales*, istniejącym pod zmienną nazwą od 1929 r. Wiemy o charakterystycznych dla tego grona francuskich uczonych tendencjach integracyjnych w odniesieniu do historii. Wyrażne to będzie w opracowaniu, o którym mowa. Autor nieustannie czerpie z dziedzin pokrewnych historii i specjalistów socjologii, psychologii, zwłaszcza psychologii społecznej, zaprasza do współpracy. Rozdział poświęcony historii mentalności rozpoczyna stwierdzenie, że historia zawsze posługiwała się psychologią, ilekroć tłumaczyła wydarzenia, ale działo się to z różnym szczęściem. Nieraz dochodziło do rażących anachronizmów, które oczywiście dyskwalifikują historyka. G. Duby przedstawia niedługą, ledwie stuletnią, historię słowa „mentalité”, uwydatnia jego ewolucję a wreszcie jego szansę, pod warunkiem, że zerwie ono ze subiektywizmem. Temu zerwaniu ma służyć studium psychologii społecznej, które jest możliwe nawet dla dawniejszych epok. Autor jest znawcą wieków średnich, z tego też okresu czerpie mistrzowsko przykłady, wykazując jak owocne może być poznanie środowiska z jego mentalnością, i jak wielkie tam mogą zachodzić różnice. Będzie kwestią wielkiej delikatności, aby wybrać jakąś i wyizolować ją w obserwacji. Historyk ma tu przewagę nad swymi kolegami z innych specjalizacji, bo umie określić dokładniej daty procesu. Wymaga to wnikliwego studium tekstu, czy zjawiska w jego szerokich powiązaniach. Poprzez te wywody, odczuć można brak zaufania do prac wyłącznie biograficznych, skoro wielcy bohaterowie, królowie, święci są w zasadzie czymś anormalnym, a historyka ciekawi również tło, zwyczajne odczucia szarych ludzi. Historyk interesuje się również i wielkimi i małymi, a owocem jego pracy jest adekwatny obraz całości. Ważne są przestrogi, które autor powtarza w odniesieniu do chronologii fenomenów. Przemawiają one do tych zwłaszcza czytelników, którzy pamiętają równoległe wywody Jean Huberta o archeologii.

Trzeba umieć odróżnić procesy krótkie i długotrwałe, te z cechami bardziej stałymi i łatwo zmiennie. Oczywiście też jest uwaga o różności jednego i tego samego przejawu w różnych wypadkach nawet tego samego kraju. Dla przykładu zaznajamiamy się z możliwościami studium języka, wychowania i komunikowania się między ludźmi itd. Autor uczy delikatnych różnic a ostatecznie wskazuje na nową zupełnie problematykę historii, przygotowanej takimi studiami szczegółowymi. Nowum pozyskania tej metody przez historyka jest oczywiste. Należy liczyć się z tym, że nie jest ona jeszcze tak wypracowana, jak np. dyplomatyka czy chronologia. Obecna chwila jest widownią jej narodzin, żywiołowego rozwoju i pierwszego owocowania. W przyszłości przysłuży się ona do głębszego poznania procesu historycznego.

POSTAWA KRYTYCZNA

Zagadnienia krytyki zostały tak zaakcentowane, że mimo woli czytelnik kontroluje, czy wydawnictwo ustrzegło się błędu. Otóż pod koniec całości, natrafiamy na cały zespół wypowiedzi pod tytułem: „krytyczne wykorzystanie świadectw dziejowych”. Nikt by nie miał nic przeciw temu, gdyby nie szereg powtórzeń nazwisk i prac, które poznaliśmy poprzednio. A więc opracowanie Pierre Pradel'a na temat muzeów powraca pod tym samym tytułem i przez tegoż autora podpisane tu, gdzie mowa o krytyce. Tak samo powtarza się nazwisko Gilbert Ouy, Georges Sadoul, André Leroy-Gourhan, Paul-Marie Duval, Jean Babelon. Doznaliśmy uczucia krzywdy, natrafiając na sztuczne rozdarcie ważnego artykułu, który napisał Jean Hubert pt. *Archeologia średniowieczna*. Jedność rozwijającej się myśli, wewnętrzna logika opracowania została podporządkowana doktrynerskiemu wypukleniu tego, czego słusznie zresztą wymagamy w zakresie krytycznym.

Wszedłszy na tę drogę krytykowania, podzielimy się jeszcze dalszymi spostrzeżeniami. Sam format książki został wybrany pod wpływem estetyki raczej niż użyteczności. Bez wątpienia wolumen jest elegancki i znakomicie wygląda na półce, cienkość papieru imponująca, bo nikt się nie domyśli, że zawiera się tu aż 1800 stron gęsto zadrukowanych bez żadnych prześwieceń. Odbiorca wolałby jednak format dwa razy większy, a jest to sprawą nieobojętną, jeśli wypada szukać czegoś w kilkudziesięciu-stronicowym skorowidzu. Nawet manipulacja w wypadku zbyt cienkiego papieru nastęrcza swoiste trudności. Mówiliśmy już o skomplikowanym programie, który książka usiłuje zrealizować. Może spełniłyby dobrą rolę jakieś wewnętrzne konkordancje, które pamiętamy z herderowskich *Enchiridionów*.

Wspomniałem już o pewnym wychyleniu całości w kierunku średniowiecza. Świadczy o tym ogromna przewaga mediewistów wśród autorów. Może to zrazić nowożytnika, chociaż i on znajdzie tu cenne pomoce dla swego warsztatu. Jeśli jednak kontrolujemy mediewalia wydawnictwa, spostrzegamy pominięcie takich zagadnień jak hagiografia, symbolika, może nawet w całości liturgika, bez której badacz owej epoki narazi się na niepewność i błędy. Jeśli te sprawy znalazły się na innym miejscu w *Encyclopédie de la Pléiade*, żałujemy, że w niniejszym tomie nie ma o tym żadnej wzmianki.

Nie robimy zarzutu z tego, że *L'Histoire et ses méthodes* jest na wskroś francuska — zapowiedział to redaktor we wstępie i lojalnie to przyjmujemy. Cenić trzeba, że książka ułatwia wgląd w dorobek uczonych o tak wysokiej kulturze historycznej.

POŻYTKI DLA HISTORYKA KOŚCIOŁA

Jak najwięcej pożytków przyniesie książka historykowi Kościoła — owszem historykowi Kościoła w Polsce. Wysuwamy na pierwsze miejsce filozoficzne refleksje nad istotą historii i rzemiosłem historyka. Powinno by to pociągnąć pewne oczyszczenie z dodatków, które tak zniesławiają historiografię kościelną w dobie obecnej. Nieraz bowiem zdawało się, że praca jakaś tylko z pozorów była historyczna, podczas gdy w rzeczywistości służyła innym celom.

Efektom obcowania z wydawnictwem *L'histoire et ses méthodes* jest całe mnóstwo myśli o zastosowaniu metod francuskich w naszych warunkach. Nieuchronnym bowiem następstwem lektury jest szukanie odpowiedników w naszej literaturze i źródłach. Niejeden bowiem z autorów koleżeńsko dzieli się swymi pomysłami i zaprasza do wglądu na jego własny warsztat.

Onieśmielić może myśl o tym, jak rozległe są dziedziny historii Kościoła, a podręczniki wskazują na coraz to nowe ich wymiary. Nic pewnie wytrzymać nie może porównania z Kościołem, jeśli chodzi o ilość źródeł i bogactwo problematyki. Dawne opracowania, nawet najlepsze, dziś już wymagają bardziej nowoczesnego ujęcia. Onieśmiela również w naszych warunkach nieliczność kadr i ograniczoność środków materialno-czasowych. Tym jednak ochniej korzystać należy z pomocy. Podniętą być może mnóstwo wzmianek o dorobku dawnego kleru w zakresie historii, powracają nazwiska wielkich kapłanów i zakonników, nawet całych zakonów oddanych nauce. Melancholią jednak napawa myśl o zanikaniu tego udziału, który to proces trzeba by wstrzymać i zawrócić.

Z kart podręcznika wyziera zupełnie nowa historia. Nie boimy się jej nazwać historią przyszłości. Było to bowiem niewątpliwie ambicją autorów, aby przedstawić swą naukę kroczącą wespół z innymi na drogach wielkiego postępu. Pod tym względem nie są też wyjątkiem nauki pomocnicze, o których była mowa. Odczuliśmy w ich opisie pewną agresywność w stosunku do właściwego im terenu. Chcą one naprawdę służyć pomocą, aby wydobyć na wierzch wszystko co prawdziwe, ważne i owocne. Na warsztacie specjaliści od nauk pomocniczych bada się nie tylko jakiś zabytek przeszłości, ale też powstaje sposób — metoda, którą posłużą się skutecznie uczeni w przyszłości. Nauki te wcale nie są dodatkiem jakimś w kształceniu kadr, one same żyją i rozwijają się (zwłaszcza najmłodsze z nich) pod natchnieniem wybitnych specjalistów.

Reasumując, w książce, którą omówiliśmy, natrafić można na ważne rzeczy. Nie jest to zwyczajny podręcznik nauk pomocniczych historii, chociaż ich przede wszystkim dotyczy. Powtarzamy: jest to raczej refleksja i zaproszenie do refleksji tych, którzy mają już własne doświadczenia i dorobek. Jeśli — wobec ogromu całości — nie można zawsze jej wykorzystać, pomocny będzie nawet użytek cząstkowy.